# Nauka jest kluczem do świata

Z prof. dr. hab. Łukaszem A. Turskim, fizykiem teoretykiem, laureatem nagrody Hugo Steinhausa oraz Medalu Europejskiego Towarzystwa Fizycznego w 2000 roku, rozmawia Jola Workowska.

**Jola Workowska –** *W jednej z baśni warszawskich Or-Ota (Artura Oppmana), gdy gród Warszawy zagrożony został przez potwora bazyliszka, strwożony lud miasta nie szukał zbawienia na ratuszu, zamku czy w katedrze, ale u „mistrza z wieży", symbolizującego właśnie źródło ratującej miasto prawdziwej wiedzy. Dziś bazyliszków już nie ma, ale nie ma również idei uniwersytetu jako przystani, w której nauka ma swoje bezpieczne miejsce...*

**Łukasz Turski –** W cywilizacji europejskiej, opartej na szeroko rozumianych wartościach chrześcijańskich, potrzeba społecznego dostępu do bezpiecznej prawdy pojawiła się bardzo wcześnie. Bardzo wcześnie też, niemal tysiąc lat temu, społeczeństwo stworzyło instytucję mającą mu dostarczać bezpiecznej prawdy o wszechświecie człowieka. Instytucją tą były, są i powinny pozostać uniwersytety. Od samego początku uniwersyteccy „dostarczyciele" bezpiecznej prawdy byli narażeni na nieprzychylność ze strony władz świeckich i duchownych. To nic, że królowie wydawali prawa o autonomii uczelni czy że sobór laterański gwarantował niezależność szkół katedralnych i nauczycieli oraz głosił równy dostęp do uczelni dla wszystkich. Los Abelarda, czy niemal pięcioletnie zamknięcie Oksfordu na początku XIII wieku, nie wspominając już o przybyciu do Oksfordu wizytatorów parlamentarnych wysłanych przez lorda protektora Crommewlla, mówią same za siebie. Przykładów z ostatnich stuleci też jest niemało. Wielka humboldowska tradycja uniwersytetów niemieckich legła w gruzach w okresie III Rzeszy, słabe carskie uniwersytety nie podniosły głowy w czasach komunizmu. Na księżyc dolecieli absolwenci wolnych uniwersytetów, a nie karni elewowie janczarskich szkół Związku Radzieckiego. Nasze uniwersytety ledwie przetrwały lata zarządzania nimi przez „przodującą siłę" PZPR, płacąc za to kolosalną cenę, od której odsetki będziemy jeszcze długo spłacać. Dziś, niestety, autonomia intelektualna i prawna uczelni jest znowu zagrożona, nie tylko zresztą w krajach młodych demokracji.

**J.W.** – *Gdzie, pańskim zdaniem, tkwi główne źródło zagrożenia?*

**Ł.T.** – W nas samych, czyli w środowisku akademickim, które dopuściło w Polsce do tak gwałtownego zdeformowania zarówno już istniejącego systemu szkolnictwa wyższego, jak i jego nowej części, czyli szkolnictwa prywatnego czy też niepublicznego. Jest to przykładem, że nasze środowisko nie stanęło na wysokości zadania realizacji przemian ustrojowych, po okresie destrukcji komunistycznej, w stopniu innym niż np. środowisko administratorów przemysłu.

Od wielu lat sytuacja materialna uczelni publicznych w Polsce, a jeszcze bardziej sytuacja finansowania badań naukowych jest niedobra. Słychać lament, że bez zwiększenia nakładów na badania naukowe i kształcenie wyższe znajdziemy się w tragicznej sytuacji. Niestety, wiele z tych opinii jest nieszczerych, motywowanych nie dbałością o prawdę i dobre spełnianie tradycji uniwersyteckiej, ale o prywatę. W naszym kraju sytuacja kłamstwa w nauce i oszustw uniwersyteckich przybrała groźne rozmiary, głownie z powodu powszechnego rozprzężenia etyczno-moralnego ostatnich lat. Mamy narastającą falę plagiatów prac magisterskich, licencjackich i, co wydaje się prawie niemożliwe do ukrycia przed niespolegliwą radą wydziału, prac doktorskich. Niestety mamy też do czynienia z plagiatami popełnianymi za postępującym przyzwoleniem środowiska akademickiego przez osoby zajmujące poważne stanowiska w państwie, np. posłów sejmu (sprawa żenującego magisterium znanego posła AWS w poprzedniej kadencji), byłych rektorów (niejasna sprawa rozdziałów z książek byłego rektora jednej z Akademii Ekonomicznej, dziś zasiadającego w podstawowej instytucji finansowej Polski). Sam jestem ofiarą plagiatu popełnionego na mnie przez profesora jednej z uczelni bydgoskich, którego ostatnio, pomimo ujawnionego przed laty plagiatu, wybrano na prorektora tejże uczelni. Nie wspominam już o skandalicznym fakcie zatrudnienia przez jedne uczelnie publiczne wyrzuconych z innych za wielokrotne plagiaty osób, o których szeroko pisały media. Uwiąd prawa publicznego, niepotrafiącego się uporać z problemem np. handlu internetowego pracami maturalnymi, licencjackimi i magisterskimi, wzmocniony jest przez skandaliczny brak odpowiedzialności i moralny upadek tych, którzy podpisują splagiatowane dyplomy, i nawet po ujawnieniu plagiatów lub zakupu dyplomów, tuszują sprawy w celu „obrony dobrego imienia uczelni". Ciężkim naruszeniem zasady uczciwości naukowej jest jednoczesne prowadzenie kilkudziesięciu prac magisterskich. To jest jawne przyzwolenie na ich fałszowanie, a w najlepszym przypadku tandetny ich poziom. Podobnie, nieetyczne jest publikowanie tandetnych skryptów wykładów (często przepisanych w złym przekładzie z obcojęzycznych podręczników). Skandalem jest też okłamywanie młodych ludzi, że da się zdobyć prawdziwe wykształcenie na wykładach prowadzonych przez ponure postaci z okresu komunizmu, kiedyś uczące o wyższości zamordyzmu (czyli demokracji ludowej) nad demokracją „normalną", a dziś na odwrót. Klasycznym przykładem jest tu kanał telewizyjny Edusat. Jeżeli dodać do tego częste, niestety, przypadki czysto kry-

minalnych przestępstw popełnianych przez przedstawicieli środowisk akademickich i próby ich tuszowania (na przykład senat nowo utworzonego uniwersytetu w jednym z miast na południu Polski nie zdobył się na odwołanie z urzędu rektora prawomocnie skazanej za spowodowanie po pijanemu wypadku drogowego i ukrył ten fakt przed kolegium elektorskim), to musimy się poważanie zastanowić, czy nie znaleźliśmy się blisko granicy, za którą zasadą naczelną jest kłamstwo, a nie prawda. Ostatnie badania opinii publicznej wskazują, że ludzie wierzą naukowcom (tylko 1% badanych uważa, że naukowcy kłamią, w porównaniu do siedemdziesięciu kilku procent uważających, że politycy kłamią)... Czy mamy to zaufanie stracić?

**J.W.** – *Zamiast walczyć o bezpieczną przystań dla nauki i szerzyć kult ścisłego myślenia i mówienia o Heisenbergu, Einsteinie i pierwotnej osobliwości, głosi Pan, na łamach kobiecych czasopism, znaczenie fizyki w kuchni. Wierzy Pan, że gospodynie domowe przemienią świat?*

**Ł.T.** – Wierzę w to, że dopóki istnieją ludzie, którzy chcą coś zrozumieć, to warto z nimi rozmawiać. W każdym człowieku są ogromne pokłady ciekawości, które dzięki odpowiedniej edukacji można wspaniale rozwijać. Gdy piszę artykuł dla „Kuchni", jestem pełen uznania dla Czytelniczek, których nie satysfakcjonuje odpowiedź typu: „woda się gotuje, bo jest gorąca", ale które wiedząc, że nie należy wsadzać palca do gorącej wody, zaczynają się zastanawiać, na czym polega zjawisko gotowania wody. Czy wie Pani, że brak takiej elementarnej ciekawości stanowi dla afrykańskich nauczycieli olbrzymi problem, ponieważ tamtejsze dzieci niczemu się nie dziwią. Dramatem Czarnego Lądu jest to, że ludzie nie potrafią zadawać pytań. W Europie ludzie wciąż są spragnieni odpowiedzi na kolejne pytania i dlatego nauka króluje nie tylko w salonach, ale i w kuchni. Fizyka, podobnie jak cała nauka, jest tylko bardziej rozbudowanym sposobem dziwienia się i gwarantuję Pani, że fizyka czy matematyka są dalekie od ostatecznego przemienienia świata, ponieważ, aby coś naprawdę zmienić, najpierw trzeba to poznać, a my, póki co, wiemy bardzo, bardzo mało. Na razie możemy tylko ten świat zrobić ciut wygodniejszym do życia, niż był on np. dla neandertalczyków.

**J.W.** – *Ubóstwo wiedzy nie powstrzymuje jednak Pana od wygłaszania bardzo ostrych sądów na temat teologii, metafizyki czy... aborcji.*

**Ł.T**. – Ma Pani na myśli ubóstwo mojej wiedzy? Ostro się wypowiadam przeciwko ludziom, którzy w jawny sposób wykazują swoją głęboką głupotę w wypowiedziach na różne tematy. Na przykład, gdy mówią o niemoralności badań genetycznych albo o nieetycznym aspekcie badań nad niepłodnością. Te tematy zastąpiły dziś astronomię z czasów Galileusza czy fizykę jądrową z lat 50. XX wieku. Nauka, poprzez system pytań i odpowiedzi, stara się zbudować

strukturę, w której człowiek, czując się bezpiecznie, nieustannie wyrusza po kolejne złote runo. Dzięki nauce pytania o sens i cel naszego życia zaczynają, jak sądzę, nabierać innego wymiaru. Problem aborcji, o którym Pani wspomniała, doskonale ilustruje rolę nauki; skoro wciąż spieramy się o to, kiedy tak naprawdę zaczyna się życie ludzkie, musimy wypracować wspólny obszar porozumienia. Dialog między zwolennikami stanowiska *pro life* i *pro choice* nie może przebiegać z maczugami w rękach. Praca nad obszarem wspólnej zgody przyniosła już owoce w przypadku innego trudnego tematu, jakim jest transplantologia – kiedyś toczyły się wokół niego zażarte boje, przypominam sobie np. moją dyskusję ze śp. Andrzejem Szczypiorskim, a teraz po latach okazuje się, że obydwaj błądziliśmy. Obecnie panuje zgoda: wszyscy uważają, że transplantologia jest ze wszech miar „dobrym działaniem", ale pomimo problemu braku dawców, przynajmniej w Europie, nie zakładamy wiosek, w których hoduje się dzieci – dostarczycieli narządów. I dlatego uważam za niedopuszczalne mówienie, że naukowcy dopuszczają się czynów amoralnych, prowadząc badania genetyczne – nie ma nic złego w analizie procesów klonowania, natomiast absolutnym grzechem jest chęć sklonowania np. Turskiego czy Gołoty.

**J.W.** – *Racjonalność jest polem dialogu wiary i rozumu, a przecież wiara w ogóle nie spełnia kryteriów racjonalności, ponieważ zakorzeniona jest w innym porządku. Dla chrześcijanina aborcja zawsze jest złem, zatem jak Pan wyobraża sobie poszukiwanie wspólnej przestrzeni dialogu?*

**Ł.T.** – Nie chodzi o to, by stawiać problemy za pomocą metody zero-jedynkowej (warto żyć/nie warto; aborcja = dobro/aborcja = zło), bo życie jest o wiele bardziej wielowymiarowe. Nie wiem, czy aborcja jest zawsze złem, ale wiem na pewno, że nie powinniśmy się zgodzić, by aborcja była powszechnym i jedynym środkiem antykoncepcyjnym. Jeżeli dojdziemy w tej kwestii do porozumienia, to sądzę, że otworzymy sobie furtkę do bardziej konstruktywnej niż dziś debaty nad wychowaniem seksualnym. Nauka musi coraz lepiej odpowiadać na pytania pojawiające się w naszym życiu i człowiek, szukając odpowiedzi, musi mieć świadomość, że warto wciąż pracować nad tym, by nasze życie było lepsze.

**J.W.** – *Zwolennicy eutanazji określają granice, po których przekroczeniu już nie warto...*

**Ł.T.** – Żeby nakreślać granicę, trzeba mieć wiedzą pełną, a takiej nie ma nikt na świecie. Jestem przeciwnikiem buńczucznych teorii, które głoszą, że już za chwilę będziemy wszystko wiedzieli i wymyślimy każdą teorię; my nic, no niewiele, wiemy! Mamy, mówiąc metaforycznie, siedem zasłon niewiedzy, i teraz udało się nam uchylić rąbka pierwszej zasłony. Ludzie, którzy twierdzą, że wszystko rozumieją, niewiele wiedzą lub są pozbawieni elementarnej pokory.

Jeżeli chodzi o mnie, mogę z całą stanowczością powiedzieć, że fizyka nauczyła mnie wielkiej pokory.

**J.W.** – *Słuchając Pana bardzo krytycznych sądów na temat np. Jacques'a Derridy, myślę raczej o Pańskim zadufaniu, a nie o pokorze. Przecież o dekonstrukcji podmiotu niewiele Pan wie, a mówi Pan o postmodernizmie jak o mechanice kwantowej*.

**Ł.T**. – Może i niewiele lub nic nie wiem o dekonstrukcji podmiotu, ale czytałem wypociny Derridy i innych „wielkich", jak LaTour czy François Lyotard na temat lingwistyki i fizyki i mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że Lyotard i inni wypisują głupoty na temat nauk szczegółowych, i nie mam żadnych podstaw, by wierzyć, że w innych „tematach" są bardziej fachowi. Gdyby byli, to nie bajdurzyliby o stałości prędkości światła, tak jak Derrida, czy nie pisali banialuk o związkach halucynogennych grzybów z teorią poznania, jak Rupert Sheldrake. Swoje fundamentalne dzieło Lyotard nazwał *Kondycja ponowoczesności. Raport o stanie wiedzy*, słabiutki raport o wątłej wiedzy autora.

**J.W.** – *Naukowcy nie wydają się ludźmi szczęśliwymi, zatem może nauka już od dawna nie ma żadnych prerogatyw?*

**Ł.T**. – Proszę nie mylić nauki z naukowcami! Nauka jest bezpiecznym miejscem na ziemi, po którym chodzą i tacy naukowcy, których raczej powinno się nazywać wyrobnikami czy chałupnikami nauki. Nauka ma sens, ale działanie wielu naukowców niekoniecznie.

**J.W.** – *Poświęcił Pan kilka lat życia na pracę w Komitecie Badań Naukowych, rozpatrując blisko dwa tysiące wniosków o finansowanie projektów badawczych, a teraz obwinia Pan ich autorów o indolencję?*

**Ł.T**. – W KBN zajmowałem się fizyką, tam nie jest tak źle. Uważam, że w Polsce mamy za dużo naukowców chałupników, a za mało zakochanych w nauce, czyli artystów. W KBN starałem się premiować artystów, czyli ludzi, którzy próbują połączyć pewne rzeczy i znaleźć rozwiązanie tam, gdzie nikt by się tego nie spodziewał. Naukowiec artysta, żyjąc w społeczeństwie, ma sprawiać, by życie nie tyle było łatwiejsze, ile bliższe ideałowi i bardziej pasjonujące. Chałupnik natomiast potrafi przez całe życie udoskonalać ten sam model gwoździa i obliczać kolejne liczby znaczące jakieś wielkości. Ale bez względu na swój kunszt, umiejętności i pozycję, trzeba pamiętać o tym, że każdy naukowiec jest odpowiedzialny za swoje dzieło.

**J.W.** – *Równanie różniczkowe, strukturę działania kwasu DNA, tak jak i ostrze noża wymyślił człowiek. W jakim sensie mówi Pan o odpowiedzialności naukowców za dzieło?*

**Ł.T**. Żyję w społeczności, więc ponoszę za nią odpowiedzialność – to jest oczywiste dla mnie. W historii nauki mówi się o różnych modelach rozwoju nauki: pierwszy związany był z Newtonem, dla którego liczyła się tylko ciekawość badacza i „czysta nauka"; drugi – z Baconem, który twierdził, że należy uprawiać naukę, „by mieć coraz lepszy samochód", i sądzę, że po dziś dzień taka utylitarna wizja nauki dominuje. Ja należę do zwolenników trzeciego modelu, którego ojcami duchownymi są Thomas Jefferson i William Clifford. Uważają oni, że, przedmiotem nauki jest ludzki wszechświat; to znaczy wszystko, co jest, było czy może być związane z człowiekiem. W tym modelu naukę uprawia się z ciekawości, ale ta ciekawość nie jest zjawiskiem wyłącznie wewnętrznym; jest stymulowana przez to, że naukowiec jest zanurzony w środowisku społecznym i ponosi odpowiedzialność za konsekwencje swoich osiągnięć.

**J.W.** – *Z perspektywy personalizmu chrześcijańskiego odpowiedzialność wygląda zupełnie inaczej niż z punktu widzenia liberalizmu amerykańskiego*.

**Ł.T.** – Chwała Bogu nie ma wzoru matematycznego na wiarę, nadzieję i miłość, ale każdy człowiek wie, gdy się zakocha. Podobnie jest z naukowcami; wiedzą, za co ponoszą odpowiedzialność. Żadna pchła w historii świata nie napisała traktatu o kosmogonii ani nie rozszczepiła atomu, zatem nikt poza człowiekiem nie ponosi odpowiedzialność za kształt świata.

**J.W.** – *Człowiek nie jest ani pierwszą przyczyną ani demiurgiem....*

**Ł.T. –** No dobrze, nie wiem kim jest człowiek, ale wiem, że to on pojął i sformułował zasadę zachowania energii, która obowiązuje w każdym dziale fizyki, i jeżeli ktoś twierdzi, że w bogobojnej Polsce ta zasada nie obowiązuje, mam prawo nazwać go „bałwanem". W nauce obowiązuje kilka podstawowych zasad, a w fizyce, która jest tylko maleńkim, ale bardzo ważnym jej fragmentem, poszukujemy odpowiedzi ważnych dla człowieka, np. dotyczących szans przetrwania człowieka na tej ziemi. Fizyka nie interesuje się percepcją kosmosu z punktu widzenia śledzia. Człowiek jest sercem nauki.

**J.W.** – *Papież Jan Paweł II mówił to samo...*

**Ł.T. –** Jestem człowiekiem areligijnym, co nie oznacza, że redukuję istnienie człowieka tylko do wymiaru materialnego. Nauka stwarza tylko strukturę materialną życia na ziemi, która musi zostać czymś wypełniona. Duchem? Może.

Pewne jest, że człowiek nie jest istotą tylko biologiczną i dlatego jasne jest dla mnie, że nigdy nie wymyślimy np. wzoru na zakochanie. A to, że Jan Paweł II mówi o roli człowieka to samo, co wyrobnik Łukasz Turski, dostarcza mi wielkiej satysfakcji i jest potwierdzeniem mojej intuicji, że podział nauk na humanistyczne i ścisłe jest bezsensowny. Wszyscy powinni zajmować się tylko człowiekiem, człowiekiem i jego Cliffordowskim kosmosem.

**J.W.** – *Z bytu, jak mawiał Hume, nie wynika powinność. Jakim człowiekiem? Co on powinien robić?*

**Ł.T**. – Człowiek, jako gatunek, jest bytem wyróżnionym i wszyscy ludzie na świecie są zgodni, że nie powinni kraść, zabijać, mówić fałszywego świadectwa. To są nasze podstawowe zasady, którym powinniśmy się poddać. Podobnie jest w fizyce, żadna interpretacja czy moda na inną „koncepcję człowieka" nie sprawi, że kamień z Wieży Mariackiej będzie spadał szybciej lub wolniej, niż przewiduje to prawo powszechnego ciążenia. Interpretacje nie mają wpływu na zasady, lecz na człowieka, który nie ma zasad.